

Mięsem obrzuceni

Twórcy „Babel” wykazali się brakiem zaufania do widza i wiary w jego mądrość oraz wrażliwość. Trudno mi uwierzyć, że atak brutalną papką sprawi, że publiczność zacznie walczyć o dobro, którego w świecie Jelinek zabrakło

ARKADIUSZ WOJTASIEWICZ



Ten spektakl warto obejrzeć dla gry bydgoskich i gościnnych aktorów oraz dla paru niezwykle ciekawych zabiegów formalnych

POD PATRONATEM GAZETY WYBORCZEJ

MICHALINA ŁUBECKA

W teatrze lubię magiczne i, niekoniecznie jednocześnie, mięsiste historie. Na spektaklu „Babel” widz może jedynie mięsem oberwać. Twórcy piątkowej premiery zaprosili dorosłych widzów w samo jądro tego, co tak mocno krytykuje autorka tekstu, który postanowili wystawić. W teście Elfriede Jelinek wielokrotnie przywoływane są motywy okrucieństwa wojny i śmierci. Autorka podkreśla, że na

własne życzenie dajemy się omotać mediom, które serwują nam papkę złożoną z bestialskich obrazów. Ubolewa, iż takie wiadomości nadal cieszą się największą popularnością. Jako świadomy odbiorca, potrafię selekcjonować programy, które chcę oglądać w telewizji, czy przeczytać w internecie. Oczywiście, nie od wszystkiego jestem w stanie uciec, a od prawdy tudzież jej fragmentów nie mam zamiaru. Nie karmię się jednak sensacją w postaci filmów z wypadków samochodowych czy rozstrzeliwań wojennych jeńców. I żywię nadzieję, że nie jestem w tym odosobniona. Twórcy nowego spektaklu w repertuarze Teatru Polskiego wykazali się jednak brakiem zaufania do widza i wiary w jego mądrość oraz wrażliwość. Papkę pełną brutalności przełożyli na scenę.

Przedstawienie traktuje o problemach niezwykle ważnych: śmierci, miłości, szacunku do ciała, wiary, stosunkach międzyludzkich. Większość opowieści opiera się jednak na opisach chorego, jak twierdzi Jelinek - naszego świata. Tu nie ma miłości, tu jest tylko cielesność, obcowanie nie z wnętrzem, a mięsem, z „człekowiną”. Religia tutaj to tęsknota do utraconego Boga, a zawód do instytucji Kościoła Katolickiego, objawia się choćby przywoływaniem opowieści o świętym Krzysztofie pedofilu. Stosunek seksualny jest dokonywaniem „wcinki w rurę”, stan błogosławiony porównywany jest do nadziewania gęsi, zatknięcia kobiety na długi czas. Jak objawia się tęsknota, żal po śmierci syna? Obrazem matki, która postanawia go spożyć. Dlaczego? Bo ten wolał się

dla innych, nie dla niej poświęcić, bo „ten idiota (...) liże ranę i liże, ale żeby [matce - przyp. red.] tak srom wylizać, na to rzecz jasna nie wpadnie”.

Oczywiście wyolbrzymienia, dosłowności splecione z metaforami działają na wyobraźnię publiczności. - Nagromadzenie sensacyjnych informacji na temat wojny i śmierci w mediach sprawia, że tracimy empatię do ofiar - zaznaczała przed premierą reżyserka Maja Kleczewska. Poprzez skumulowanie tych obrazów na scenie jeszcze tę sytuację pogłębiła. Reżyserka i dramaturg Łukasz Chotkowski podjęli odważną decyzję, wybierając tę akurat sztukę. Wystawili ją w wybrany przez siebie sposób - ich prawo. Więcej - od tego, że tak brutalna jest rzeczywistość, nie uciekniemy i czasem warto o niej

mówić bez ogródek. Spektakl mnie nie oburzył, bo pewne środki wyrazu na scenie doceniam, inne rozumiem, biorąc pod uwagę zamierzenia realizatorów. Czułam się raczej znużona.

Ale momentami było przejmująco i dla tych paru chwil warto spektakl zobaczyć. Niezwykle cenię sobie plastyczną stronę spektakli Kleczewskiej. Niektóre ze scen są jak obrazy - oglądając je, widz wyczuwa obecność czegoś więcej niż dekoracji i aktorów. Wtedy właśnie przenosi się do nowego świata. Duże wrażenie zrobiły na mnie już pierwsze chwile gry z wykorzystaniem niezwykle ascetycznej i pomyślowej scenografii Katarzyny Borkowskiej. Do niezapomnianych momentów należeć będą na pewno brodzące w wodzie sennie postaci, zawieszony nad sceną ogromny zakrwawiony krzyżyk, dziki układ choreograficzny, czy przywołanie piety oraz jednocześnie jej odwróconej wersji - syna trzymającego na kolanach matkę.

Świetnie spisał się cały zespół, a spośród niego na szczególne uznanie zasługują Karolina Adamczyk i Marta Nieradkiewicz. Dobrze było zobaczyć w wyjątkowej dramatycznej roli Małgorzatę Witkowską. Do udanych zaliczyć należy grę Michała Czachora i Dominiki Biernat. Aktorka prezentuje charakterystyczny, sugestywny sposób gry i choć jest on na bardzo wysokim poziomie, rzadko podlega eksperymentom. Rola starszej kobiety, matki zdruzgotanej po śmierci syna to nowa, wyjątkowa w karierze Biernat jakość. Bardzo ciekawie prezentował się na scenie Sebastian Pawlak. Jego koncert wieńczący spektakl to jednak najsłabszy punkt bydgoskiego widowiska. Nie ratowała go ani żywiołowość artysty, ani jego dobry głos czy oddanie, z jakim starał się porwać publiczność. Ograniczenie się do jednej piosenki na temat np. wkładanej w odbyty rury w pełni wystarczyłoby dla zobrazowania problemów postaci. Wycieranie twarzy wymazaną brązową substancją pieluchą to najżałośniejsza scena, jaką zobaczyłam na naszych deskach.

Trudno mi uwierzyć, że „Babel” - w wielu momentach ocierający się o happening, w innych o banał może uwrażliwić nieświadomych. Skłonna jestem raczej pomyśleć, że osoby wrażliwe zniechęci do poszukiwania tego, czego w świecie Jelinek zabrakło - bliskości, miłości, wiary. ●

Teatr Polski im. Hieronima Konieczki, Elfriede Jelinek „Babel” reż. Maja Kleczewska, adaptacja Łukasz Chotkowski, Maja Kleczewska, scenografia, kostiumy, światła Katarzyna Borkowska, muzyka Agata Zubel. Premiera 5 marca 2010 r.